

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:
BERLIN W., Schlüterstrasse 57.
Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW. 7. nr. 4203

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt).

EKSPEDYCJA: Bytom GŚ. (Beuthen OS.) Kurfürstenstr. 19.

Cena abonamentu na pocztę miesięcznie 1,85 mk
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 mk. mies.
Abonament w agencjach 1,85 mk. miesięcznie
Cena ogłoszeń w Niemczech:
— Za 1 milimetr ośmiolatomy 10 fenigów. —

Rok XXXII

Niedziela, 10-go czerwca 1928

Nr. 135

Jak się nam utrudniało wybory?

W dniu 20-go maja odbywały się wybory do sejmiku pruskiego i parlamentu niemieckiego. W wyborach tych braliśmy udział, aby wybrać swych przedstawicieli z własnych list naszych.

O wybór własnych przedstawicieli społeczeństwo polskie w Niemczech już przed 4 laty — w 1924 r. — ogromnie staczać musiało walki. Głosowali w 1924 roku, walcząc z aparatem rządowym, który uważał nas za nieistniejących i sądził, że obronę interesów naszych partjom niemieckim powierzyć winniśmy. Walczyliśmy w 1924 r. z terorem jawnym i ukrytym, popieranym skrycie. Walczyliśmy w 1924 r. z obojętnością własnego społeczeństwa. Walczyliśmy bronią moralną, z wiarą w słuszność naszej sprawy, przeciwko silnym partjom niemieckim, wyposażonym w kapitał i środki bałamutnej propagandy. Zwyciężyliśmy, przeprowadzając posłów do sejmiku pruskiego, którzy nas przez ostatnie 4 lata bronili; przedstawiając z trybuny sejmowej nasze upośledzenia. Nie podobało się to większości niemieckiej, chociaż przy każdej okazji podkreśla swe „wrozumienie“ dla potrzeb ludności polskiej.

Jak potrzeby ludności polskiej zaspokajano — w dzieliliśmy.

W przeciągu ostatnich 4 lat sejm pruski i parlament niemiecki uchwalił pół miljarda marek na wytepienie ludności polskiej. Żeśmy się o tem dowiedzieli i mogli protestować, to zasługa posłów naszych.

Świadomi byliśmy, że przy obecnych wyborach uczyni się wszystko, by nam uniemożliwić ponowny wybór posłów naszych.

Osiągnięto pożądaną cel: Głosy partji polskiej na Górnym Śląsku, od której zależało wybranie posła w ogóle, nie osiągnęły liczby 40 000, potrzebnej do zdobycia mandatu z okręgu. Pieniądze, obietniki centrowców, komunistów i socjalistów i inne środki zrobiły swoje. Obecnie więc socjaliści i centrowcy będą otwarcie mogli mówić, że ich polityka wynaradawiania lepsze odnosi skutki, jak dawniejsza otwarta — nacjonalistów.

Władze po pierwsze użyły wiele sprytnego wysiłku, aby pod pozorem drobnych formalności nie dopuścić wielkiej liczby Polaków do głosowania. Oto kilka faktów. Stwierdzonych podpisami świadków:

1. Gosławice (powiat polski). W liście wyborców było niezapisanych około 50 ludzi, uprawnionych do głosowania i zamieszkałych od dawnych lat w Gosławicach. Są to przeważnie osoby starsze. Natomiast osoby, które zaledwie od kilku tygodni zamieszkują w Gosławicach, były zapisane w liście. Około 20 t. zw. „Rentempfänger“ zostało wykreślonych z listy. Wahlleiter, nauczyciel Piwowarski, uzasadniał wykreślenie tem, że są oni „Armenrentempfänger und dass sie zur Last der Gemeinde fallen“, wobec tego nie mogą mieć prawa głosowania. Dopiero na protest jednego wyborcy i po zasięgnięciu informacji przez sołtysa u landrata zezwolono dalszym rencistom głosować. Nie powołano jednak do głosowania tych, którym przedtem głosować zabroniono. Wykreśleni są przeważnie Polakami. Gdy zwracano Piwowarskiemu uwagę, że postępowanie jego nieprawne, tenże na to odpowiedział: „Wir sind in Deutschland und nicht in Polen“. (Jesteśmy w Niemczech a nie w Polsce).

2. W Bierkowicach chciał Wahlleiter poprostu usunąć głosy polskie. Przy zliczaniu było 26 głosów do parlamentu. Oficjalnie wymienił Wahlleiter tylko 18 głosów. Dopiero na protest policzono jeszcze raz polskie głosy i wtedy osiągnięto liczbę 26 do parlamentu. Wahlleiter oświadczył, że przedtem przy liczeniu zaszła pomyłka.

3. Krośnica (pow. strzelecki). Zdarzył się tu wypadek tak opisany przez poszkodowanego: „W gminie Krośnica rodzina nasza zasiedziała jest już od dziada i pradziada. Ja sam mam dziś przeszło 60 lat i zawsze byłem zapisany w listach wyborczych, choćby ostatnio w roku 1924. Obecnie mnie, staremu gospodarzowi, nie pozwolono głosować dlatego, że nie byłem zapisany w liście wyborców. Gdy mi to oznajmiono w lokalu wyborczym, to uszom moim wierzyć nie chciałem. Ale i innym również się nie powiodło, i oni nie byli zapisani. Na tem jednak nie koniec. Córka moja, uprawniona do głosowania, która zawsze przebywała w gminie naszej, wyszła dnia 30 kwietnia rb. zamaż. W liście wyborców zapisana była pod nazwiskiem panińskim. Gdy przybyła do lokalu wyborczego, oświadczone jej, że głosować nie może, ponieważ nazywa się teraz inaczej. Oświadczenie to dał pisarz gminny i nauczyciel główny Schmuck, który zresztą do wydziału wyborczego nie należał. Oświadczenie jego spowodowało, że córce mej głosować nie pozwolono.“

Jeżeli zważymy, że system taki zastosowano na całym terenie Śląska polskiego, to zrozumiemy, skąd pochodzi ubytek głosów naszych. Oczywiście, że z wielu miejscowości jest niestychanie trudno ze względów zrozumiałych — dostać świadków na takie postępowanie. Ludność polska, jak dawniej, tak i obecnie, obawia się teroru, a to tem więcej, że ma tu do czynienia z urzędnikami, którzy przy każdej sposobności, jak chcą, umiejają jej szkodzić. Ze ze strony władz systematycznie dążono do obniżenia głosów polskich. Świadczy o tym fakt, że większej części sołtysów usposobienia polskiego nie dopuszczono do pełnienia obowiązków Wahlvorstehera w danej wiosce, tylko na ich miejsce mianowano komisarycznie wrogów polskości.

Dalsza przyczyna ubytku naszych głosów to rozpolitykowane duchowieństwo partji centrowej. Już przy każdych wyborach mieliśmy dostatecznie dowodów, jak hańdżowano religii do walki z partją polską. Postępowanie takie możnaby ostatecznie zrozumieć, gdyby z strony Centrum z taką samą zaciętością walczyło przeciwko innym partjom, zwłaszcza tym, które zwalczały Kościół katolicki. Partja centrowa jednakże nigdy tak nie walczy z partjami, wrogami katolicyzmowi, jak z katolicką partją polską. Ze postępowanie takie szkodzi poważnie Kościołowi, to centrowych polityków mało obchodzi. Podczas wyborów wskazywano na prześladowanie katolików w Meksyku, zalecając wszystkim głosowanie na partję centrową, która jedynie zdolną ma być ludność katolicką uchronić od podobnego prześladowania w Niemczech. Jako dowód postępowania księży niech posłuży choćby następujący wypadek, gdzie prasa centrowa z rozpolitykowanego księdza i wroga polskich katolików robi wielkiego bohatera partyjnicwa centrowego. Oto dowód centrowej sprawiedliwości w oświeceniu centrowem i polskiem:

„Ein ganz besonders schöner Wahlerfolg im Landkreis Oppeln. In den drei Orten der Pfarrei Chroszczina erhielt das Centrum bei den Wahlen 327 Stimmen, während es 1924 nur 93 Stimmen bekommen hatte. Das bedeutet eine Zunahme der Stimmen um 234, gleich ein Plus von 253 Prozent. Dieser ganz hervorragende Wahlerfolg, der an der Spitze aller im Kreise Oppeln erreichten Wahlergebnisse steht, darf in erster Linie der ausserordentlich rührenden, tatkräftigen Unterstützung zugerechnet werden, deren sich die Zentrumsparthei durch Pfarrer Holletzek erfreuen durfte. Er hat in geradezu bewundernswürdiger Weise u. mit einem Organisationstalent u. einer Uebersicht, die beispielsweise nicht, schon beizeiten ausserordentlich wertvolle politische Aufklärungsarbeit in den 3 Orten geleistet u. als wahrer Pionier des Deutschtums und der Zen-

trumsidee u. unerschrocken seinen Standpunkt verteidigt. Die Zentrumsparthei Oberschlesiens verdankt Herrn Pfarrer Holletzek einen Wahlsieg, der auch für fernere Zeiten anfeuernd wirken muss.

Der glänzende Stimmengewinn von 253 Prozent ist ein hervorragender Beweis dafür, welche Erfolge erzielt werden können, wenn das richtige Führertalent die Arbeit und Sorge für die Partei in die Hand genommen hat.“

(Oppelner Kurier, 23. 5. 28. No. 111).

Ks. proboszcz Holletzek w Chroszczinie w kazaniach swoich często porusza kwestje polityczne tak, że w całej parafji ludzie mówią, że na kazaniach księdza Holletzka otrzymują nauki geograficzne i polityczne (Erdkunde u. Politik). Kazania jego nabierały coraz więcej charakteru politycznego w czasie zbliżających się wyborów do parlamentu i sejmiku. M. in. wymyślał ks. Holletzek na Polskę, że jest imperjalistyczna, że gnębi mniejszości narodowe, że w Polsce jest kilkanaście milionów Ukraińców i Białorusinów, którzy powinni się oderwać od Polski i stworzyć własne państwo. O Polsce mówił w pogardliwy sposób, szczególnie pewnej niedzieli na polskim kazaniu około 2 miesiące przed wyborami. W święto Wniebowstąpienia, dnia 17-go maja, nawoływał ks. Holletzek na niemieckim kazaniu parafjan, aby głosowali wszyscy na Centrum, bo ten, który głosuje na Polsko-katolicką Partję Ludową, nie dostanie rozgrzeszenia. Wymyślał także na sp. ks. Wajdę.

W parafji ks. Holletzka panuje niezadowolenie z powodu jego niesumiennej pracy duszpasterskiej, a mianowicie, że zaniedbuje działość w przygotowaniu do sakramentów świętych. Na lekcje nauki przygotowawczej przyciódł ks. Holletzek z wielkim opóźnieniem, częstokroć nawet godzinę później, niż lekcje zapowiedziano.

Wrzoski, dnia 22 maja 1928 r.

(—) podpis.

Głosy te podaliśmy w oryginale, by każdy się mógł przekonać, jak pracowali „obroncy katolicyzmu“ nad ubiciem posłów Polsko-katolickiej Partji Ludowej!

Również bardzo ważnym czynnikiem ubytku naszych głosów jest mała nasza liczba w stosunku do wielkich partji niemieckich. Jak wiemy, w Niemczech od dłuższego czasu toczy się ostra walka przeciwko partjom słabszym, nielicznym albo nowym, które z trudem mogą przeprowadzić swych posłów. Faktem jest, że społeczeństwo niemieckie jest wewnętrznie tak rozbite, jak rzadko w którym kraju o ustroju parlamentarnym. Stąd też wszystkie silne partje niemieckie dążą do tego, aby tym ułamkom, albo jak się je zowie „Splitterparteien“, postawienie listy wyborczej jak najbardziej utrudnić albo zupełnie uniemożliwić.

Widzimy, że od partji takich żąda się pod wniosek wyborczy więcej podpisów i zamierzało się nawet żądać kaucji pieniężnej. Temu wyjątkowemu traktowaniu partji słabych położył jednakże kres najwyższy trybunał Rzeszy, orzekając na ich zażalenie, że postępowanie takie jest niezgodne z duchem konstytucji.

O ile postępowanie takie dotyczy słabych partji niemieckich, nie mamy powodu na to oburzać się. Niech sobie społeczeństwo niemieckie swe interesy każe zastępować przez kogo mu się podoba i jak mu się chce. My zastrzegaliśmy się zawsze, aby nas nie traktowano jako „Splitterpartei“. Nie jesteśmy bowiem ułamkiem żadnej partji niemieckiej, tylko partją całej ludności polskiej w Niemczech. Stąd mamy obowiązek domagać się własnego przedstawicielstwa, które jedynie zdolne jest nasze interesy skutecznie zastąpić i bronić.

Tego jednak nie chcą zrozumieć zarówno miarodajne czynniki władz państwowych jak i uprzywilejowane wielkie partje niemieckie. Przy każdych wyborach,

row. Szare wystający światła, uciekając przed wystającą rżnię snem psali, mój, nieprzejrzany mgłą muszek i koma. cęce się prądy rozsuwały czystą jasność dnia, budził i zam- nej porusza podobnych, nagła do modlitwy, tak tu i tam krę- miały swe zadanie. Jak dzwonek sygnałki kociel- da, powitanych w kępy drzew. Zwawa, rzętkie oddcny spł- dzenie mglistych pasem, szarych wódek, snujących się nad wo- jutrenka wysata lekkie podmuchy różanych piersi na rozpe- powitru zadrgało coś, zakęcało się, wionęło. To wstająca kwilen było coraz więcej. Świat się ocknął, w niernocnym wai, strzepując resztkę snu z powiek. Ale zwoła tych bzykań i wśród drzew zakwilił cichy głos, jakby obudzony ptak podle- zwinęte listki i w małe norki na piasku lub w trawie. Czasem cy brask wpęknął w zaciśnięte skrzydła kory na drzewach, w szka, gdzieś w powietrzu lekko bzykające świadczyło, że powstaje- niegdzie wśród gąsienic zatrzępotały skrzydła budzącego się pa- Ale rojne te gminy trwały jeszcze w uspieniu. Zaledwie gdzie- rozdzielnie; rozgwały piasek i brzęczące korowody owadów. Ozywie naturę mogły tylko głosy, zlane z nią, spojone nie- na czyste.

rze, mistyczna chwila budzenia się poranku rozlaczala powaz- przysze bogactwo fali. Moment dokonywanego aktu w natu- przyjsz potem, tymczasem spokojne blyski srebra zapowiadaly blysnęta zmatowionem srebrem. Złoto, drogie kamienie miały robilo się jasniej. Gdy w locie doknęły wody, fala leciuchno wśród szarych pasem; gdzie przeszły z radością nowną, tam w białej mgle. Niewidoczni poprzednicy różanej jutrenki wrowali jeszcze, ale wyczuła. O skoincu, że się ma ukazać, szemrało coś się dzieł w zaranu zapowiadat pogodę. Niewidoczna była

Było osób do dwudziestu. Dość ładna, lecz nie europej- ska sala przybrała natychmiast wygląd bardziej zachodni. Księ- zna Podhorecka i Maciej Michorowski nadawali główny ton ze- braniu. Waldemar uświetniał je, zresztą wszystkie twarze roz- promienione, brzydsze lub piękniejsze, ale przeważnie rasowe, miały pewną cechę wyjątkową. Gustowne uczesania i stroje pań, przy mniej lub więcej wytwornych postaciach męskich, two- rzyły całość zupełnie cywilizowaną i bardzo estetyczną. Ale w mieście tem nie wszyscy byli oswojeni z towarzystwem tego pokroju, zwłaszcza tak licznem: kilka osób, siedzących przy stolikach, po wejściu i rozłokowaniu się patrycjatu, cicha- czem wyszło do drugiej sali.

Wesołość zapanowała niezmacona, lecz utrzymana w tonie zastosowanym do stylowych postaci głównych: księżnej i pana Macieja.

Nie przeszkadzało to młodym bawić się z bujną swobodą. Sala, trochę za ciasna i za mało wykwiutna, nieźle się jednak nadawała do utworzenia całości przygodnie wystarczającej. Kieliszki były z mierniejszego kryształu, choć restaurator po- wyciągał, co miał najlepszego, ale wina były się dobre, a szkło było napełnione klasycznie i przy ozywionej temperaturze, dźwię- czyło zawsze jednakowo.

XXV.

Wszystkie pawilony wystawy wrzały życiem.

Mijały się z sobą rozmaite światy, różne sfery jedną pchane myślą obejrzenia co najciekawsze. Scierały się dysputy; naj- większe tłumy dążyły na główny plac do rotundy drobnego przemysłu, ubranej w wieńce i chorągiewki, a przy wejściu w

Nad wielkiem jeziorom w Stodkowcach zaczynała się roz- ciągać niewyrazna przedza światu. Woda leżała we śnie, mil- cząca, przybita ciszą w naturze. Gęsta mgła kęczyła mleczną po- wierzchnię jeziora z takim samym kolorytem nieba. Nigdzie głosu, zaden oddech nie znamionował życia. Stała powtórka ranna wchłaniała w siebie coraz więcej jasnych pasem. Poczynał się

XXIII.

ale z przeblyskami jutrenki w duszy.

chciał nocować. Pojechał do domu w usposobieniu mrocznem, na Rita i Treška odjechałi wkrótce. Nawet Waldemar nie po kolacji nikt nie miał ochoty na weselszą zabawę. Pan- Idali!

W ten sposób witał powracającą etykietę w osobie pani — Wściekla babai

cie się państwo" — zaciśniętą usta i szepnął:

Teraz był żył na pania Idalię, a gdy powórtzyła: "Obudz-

— Niech cię djabli!...

miarkaj przez zęby:

Gdy wszedł kamerdyner, Waldemar zmiażdż kwiatak w ręku i rzy, rzuciła powłoczysce oczyma na Waldemara.

Wstając, spojrzat boleśnie na Ritę. Ona, odjąwszy ręce od twa- Stefia porawiała włosy. Treška nerwowo nasadzal binokle. chwili! Lucia, pod wzrokiem matki, zwracała się zaróżowiona, Pan Maciej podniósł się z westchnieniem, zaciągając minionej laka z lekką ironją.

— Moi państwo, obudźcie się, idźmy do stołu! — zawo- kiem kategorycznym obrzuciła niedbałe pozny wszystkich.

podatła jej rękę. Wsiała, elegancko zgarniając suknię, i wzro-

Waldemar jedzie.

— Ależ jakieś panie także.

— Lucia i Stefia, nawet ona powozi. Widocznie spotkał je i zabrał.

Konie stanęły. Stangret zjawił się jak z pod ziemi. Wszy- scy troje wyskoczyli ze śmiechem. Panny pobiegły do siebie. Waldemar wszedł do gabinetu. Po pierwszych przywitaniach pan Maciej zapytał:

— Gdzieżście tak pomęczyli konie? Jak z wody wyjęte.

— Trochę się nam rozhułały muzy.

— Co? nosiły! — krzyknęła pani Idalia.

— Niech się ciocia nie boi, wszystko dobrze. Najlepszy do- wód, żeśmy cali.

— Lucia musiała się przestraszyć.

— To też krzycała, jak najęta.

— A czy wiesz, że mamy dziś solenizantkę? — spytał pan Maciej, patrząc na swe buty.

— Dlatego przyjechałem — odrzekł Waldemar nieco szorstko.

I na wiązanie nakarmiłeś ją strachem — śmiała się ba- ronowa.

Pan Maciej pochylił głowę. Niespodziewany przyjazd wnuka i jego słowa zaniepokoiły go. Pani Idalia pod- chwyciła:

— A propos! chciałabym dziś zrobić jaką przyjemność Stefci, żeby ją trochę zabawić. Cóż tak na mnie patrzysz, Waldy!

W przechadzce swej zatrzymał się na środku pokoju i stał, patrząc ze zdumieniem na ciotkę.

— Co cię tak dziwi, Waldy? — powtórzyła.

Wiem zasześciła aksamina kotara i w tę cichą grupę ludzi wpadł nagle szubowy głos kamerdynera, jak huknęła uderzenie w trąby tam, gdzie melodycznie dzwigała fujarka:

— Proszę jasnie państwa, kolarza podana! Cichy obraz wiejskiego dworku zniknął, wygalowany kamerdyner przypomniał pałac, obudził wielkość magnacką. Etykieta wypęła na widownię. Pierwsza pani Idalia ocknęła się!

Wśród przepychu zbrana gromadka przypomniała szczególnie wąż rodzinny, zbraną w skromnym dworku szlachetnym, wśród białonych ścian i zapachu rezydencyjnego, pływającego z doniczek u okna, gdzie w takie ciche wieczory stary ojciec opowiada basnie przy akompaniamencie cwiertkania swierszczów i szumu starych gruszek nad strzechą słomianą. Jedynie raz w wykwintnych ubiorach, tylko grupa Stefci i Luci nie psuka harmonii. Obie w białych, gładkich sukniach, z kwiatkami we włosach, mogły się nadawać do wyniosłych ścian pałacu, jak i do niskich wiejskiego dworku.

Waż w bogactwo otoczenia. Wśród przepychu zbrana gromadka przypomniała szczególnie wąż rodzinny, zbraną w skromnym dworku szlachetnym, wśród białonych ścian i zapachu rezydencyjnego, pływającego z doniczek u okna, gdzie w takie ciche wieczory stary ojciec opowiada basnie przy akompaniamencie cwiertkania swierszczów i szumu starych gruszek nad strzechą słomianą. Jedynie raz w wykwintnych ubiorach, tylko grupa Stefci i Luci nie psuka harmonii. Obie w białych, gładkich sukniach, z kwiatkami we włosach, mogły się nadawać do wyniosłych ścian pałacu, jak i do niskich wiejskiego dworku.

Spokój i różność ciwili, tak dalekiej od codziennej, przyciemnił w nich magnackie pićno, wielkość usunął razem z etykietą, szukał na suficie gwiazd nadziei, skąpił mu na ziemi. Niosł głowę do góry w niebawym sposobie, zagłębiony w ton na stołku, chowając w dłoniach bladą twarz, ze Trestką pod dźbę blisko niej, zamysłony, bawił się kwiatkiem, wypadłym z ze Stefci, zastuchana, ma rozluźnione włosy, a Waldemar, się Lucia siedzi na dywanie z głową opartą na kolanach Stefci, Pani Idalia, swowa zwolenniczka etykiety, nie uwazała, że

279

274

— Troskliwość cioci względem panny Stefani. Coś niesłychanego.

Mówił, wzruszając ramionami, ale widocznie zrobiły mu przyjemność słowa ciotki. Ożywił się znacznie.

— Tęps! ja ją bardzo lubię — mówiła baronowa. — Ona ma w sobie coś takiego, co mimowoli bierze. Miałam dziś prawdziwy kłopot, co jej ofiarować, no i wybrałam sześć tomów Heinego en luxe. Chyba dosyć, prawda?

— A czy wszystkie kartki były w tych tomach?

— Co ty pleciesz, Waldy?

— O nic! w ciocińskich tomach to się zdarza perjury. Autorowie w postaci pojedynczych kartek wychodzą sobie na świat Boży, niby na wilegiaturę. Sam widziałem kiedyś, jak się Bourget bił z Szekspirem na dywanach w buduarze cioci. Rochefoucauld, Dickens, Zola podróżują sobie razem pod konsolę, kanapy, aż je lokaj w końcu pakuje do kosza i w przykładnej zgodzie idą na całopalenie.

Pan Maciej zaczął się śmiać, ale baronowa obraziła się.

— Zawsze jesteś nieznośny! — rzekła wstając.

Waldemar podskoczył i zatrzymał ją, mówiąc ze śmiechem:

— Ciociu, no już dobrze! Nie moja wina, że autorzy cioci są tak żywego temperamentu. Mniejsza o nich! Radźmy teraz nad rozrywką dla panny Stefani.

— Radź sobie sam — rzekła nachmurzona.

Waldemar porwał ją wpół i okręcił parę razy w tempie wałca.

— Voyons, Waldy, tu est fou! Co cię wprowadziło w taki humor?

282

— Różowa pani na niebie... prowadzi skóice. Dzień, dzień! pogoda, radość!

Wszak pająkowi, brzęk muszek i komarów, płusk wystrojonej sów ptasich i wnet zagrzmiła gąsienica hucznie, wesoło, tryumfująco!

Drzewa poruszyły czubkami, zakłosały się iście, syjąc rozcem zerwał się dokoła głośny szum pochwały.

Świat zdumiał się! Chwilę stał oniemiały z zachwytem, po- się, kąpiła w wodzie, krząc się swym rumieńcem.

Woda marszczyła się w drobniutki łuski srebrną, coraz bardziej szliwowaną, coraz jaśniejszą, aż nagle sypnęły na nią cienie, różowe perły urjańskie i potop mieniących się opali. Niebo powitało jutrzenkę rumianą, złocistą, miodą i wyspaną, świeżą i usmiechniętą. Świat stanął, jak w złotej koronie. Dłonie, czarna wstęga lasu owinała różowo-błękitną niepo- chwytną iluzję. Śliczna jutrzenka szła w górę nieba, rozsypana na posępnych czubkach świerków, zainstrowała na złotych u- nikatny róż rozbił na drgających listkach drzew, przesunął się na posępnych czubkach świerków, zainstrowała na złotych u- nie, gdzie w takie ciche wieczory stary ojciec opowiada basnie przy akompaniamencie cwiertkania swierszczów i szumu starych gruszek nad strzechą słomianą. Jedynie raz w wykwintnych ubiorach, tylko grupa Stefci i Luci nie psuka harmonii. Obie w białych, gładkich sukniach, z kwiatkami we włosach, mogły się nadawać do wyniosłych ścian pałacu, jak i do niskich wiejskiego dworku.

Waż w bogactwo otoczenia. Wśród przepychu zbrana gromadka przypomniała szczególnie wąż rodzinny, zbraną w skromnym dworku szlachetnym, wśród białonych ścian i zapachu rezydencyjnego, pływającego z doniczek u okna, gdzie w takie ciche wieczory stary ojciec opowiada basnie przy akompaniamencie cwiertkania swierszczów i szumu starych gruszek nad strzechą słomianą. Jedynie raz w wykwintnych ubiorach, tylko grupa Stefci i Luci nie psuka harmonii. Obie w białych, gładkich sukniach, z kwiatkami we włosach, mogły się nadawać do wyniosłych ścian pałacu, jak i do niskich wiejskiego dworku.

282

287

— Tak, to zwiększa pańskie szanse — zauważył z uśmiechem Waldemar.

— Właśnie o to mi chodziło.

Panna Rita utkwiała w nich obu ostry wzrok, który jednak nie miał własności zabójczych, bo się panowie tylko uśmiechnęli, zamiast przestraszyć.

— O co to panu chodziło? i o jakich to szansach pan mówi, panie ordynacie?

Waldemar zrobił komicznie poważną minę.

— Ja mówiłem o wyścigu hipicznym, łaskawa pani sportsmenko.

— JAKO?

— Bo każdy z nas może wyścig przegrać, a kto koni nie posiada, ten ma zawsze szanse wygrania przez to samo, że nie będzie grał.

— Paradoks! A pan?

Trestka był zaskoczony.

— Ja? Ja mniej więcej to samo, co ordynat.

— Mój kochany panie, pozwól sobie na większą odwagę — zaśmiał się Waldemar.

Panna Rita wzruszyła ramionami i zawołała do Stefci:

— Co pani sądzi o tych oto panach?

— Ze są w jakimś konflikcie z panią i że się państwo wzajemnie nie rozumiecie.

— Ech! — nie powiedziała pani tego, czego chciałam.

W hotelu zebrało się już całe towarzystwo. Po powitaniach i przebraniu się, wszyscy zeszli do dolnej sali restauracyjnej na śniadanie.

282

...sienie i irwoga. Powoli mroki niki i jej twarz jaśniała, w o-
jakiego dnia; czy chmurny potysk stał? Ogarneło ją zamy-
nej, cwanie rozbuudzonej swiałości. Wiedziata, że jest swit, lecz
szy i myslach. Odczuwata, że jasność ta wschodzi w nią z in-
Jej wiecior imieninowy zostawił coś niezatartego w jej da-
sta tu na brzeg jeziora. Myslata o słońcu, czy wzjadzie...

switem, w zupełnej pomroce wyszła ucho z patacu i przybie-
lona w zwoje brzoż. W nocy spać nie mogła i jeszcze przed
Siedzata na kamiennej laweczce, nad przegiem jeziora, wtu-
poemintata.

Jej twarz. Jakby na przekorę rozesmanej naturze, dziewczy-
Stecia spuszcza słowa na pierś. Uśmiech radosny znikł z

Ubi et orbi!
ziemie mihardy isher i biogostawiać.

jestu wznosiła się w górę powaznie, wolno, rozrzucając na-
A wspaniata, oslepiająca blaskiem tarcza królewskiego ma-

niedch swied, niedch grzeje, niedch zloci, Krolu krolu!
— "Słońce, słońce, krol nasz! Dzwonny mu, spiewajny,
kanta rwały się w górę.

ne, bijąc w złoty pył, którym przesiąkały, jak w kasianety. Wo-
bioły, smiechy, swisty, tuwania napelnily przestwory powietrz-

wa powstata jeszcze większa, lina piasa rozigrata się. Szce-
Wszysto słońce! — piekne, majestaticzne, szczerzote! Wra-

złotem zaswiecily drzewa, złoto sypato się w powietrzu.

Nagle po opalonej tali poplynela rzeka roztopionego złota,
wajac, stala równiez swe usmiecily.

bięktiniejzym. Niebo usmiechato się do ziemi, a ziemia, spie-
mstano je tam słyszec, bo jasny stop nieba stawał się coraz

I hymny, przepojone szczesciem, leciaty ku niemu wysoko, a

żający się pociąg, nie wytrzymał i przechodząc koło niego,
rzekł z pewną ironją:

— Szkoda, że pan z bukietem nie wystąpił.

Student spojrział na niego żałośnie, spuścił oczy i poczer-
wieniał.

Pociąg wpadł pod hallę dworca. Waldemar szedł wolno
i przegladal okna pierwszej klasy. W jednym błysnęła twarzy-
czka Luci, potem ukazali się: pan Maciej i pani Idalja. Walde-
mar zaniepokojony wskoczył do środka, zanim jeszcze pociąg
stanął. Stefcia pochylona nad ławką zawiązywała jakąś paczkę.
Ordynat szybko podszedł do niej, podali sobie ręce w mił-
czeniu. Spojrział głęboko w jej oczy i przycisnął do ust jej
ręce. Stefcia oblała się rumieńcem jak ogniem. Ten cichy hołd
jego wstrząsnął nią. Lucia, widząc to, już się nie dziwiła.
Panna Rita, Trestka i Wilus weszli równocześnie. Zaczęły się
przywitania i głośna urywana rozmowa.

Niedługo potem po głównej ulicy toczyło się znowu lando
ordynata, wiozące pana Macieja, baronową, Lucię i Wilusia
Szeligę. W drugim powozie parokonnym, także z Głębowicz,
jechała panna Rita ze Stefcią. Waldemar i Trestka. Rita
mówiła:

— Wie pan? moje konie robią węgę. Pańskich nie prze-
ścignęły, ale jednak są na wysokości...

- Moich koni, czy aspiracji pani?
- Złośliwy! Do pańskiej stajni jeszcze nie dorosłam.
- Zabawne zestawienie!
- A ja jestem szczęśliwy, że żadnej szkapę nie przypro-
wadził — rzekł krzykliwie Trestka.

...wierzchowinie.
sta. Pod natokiem pokrewnych uczuć zdawali się zmieniać po-

stami niemal jednakiemi, bo wszyscy, choć może w odmien-
poruszał im jedne tema w pierś, napelniał jedną nadzieję i my-
by w jedną rodzinę, skupioną pod skrzydłami swego starca;
Na mięscie jej strunął cichy anioł pokoju, łącząc tych ludzi, jak-
kieta znika, kryjąc się w bogatych oponach i rzezbach ścian.
ty ich, jak własne — więcej; jak rany konającej matki. Ety-
Wszyscy obecnie byli dziećmi swego kraju, którego rany dola-
ożyznym, jej dziełowe dramaty napelniał dusze smutkiem.
krew, kipiąc warem. Łączyl ich serdeczny prad miłości dla

CI ludzie nie mieli teraz nazwisk, tytułów, ale jednako-
tragedji. Wzniesiały dreszcze niepokojące i w oczy cisnęły iskry.
oddalone echa walk, wielkich myśli, patriotycznych zapatów,
jały się do ich dusz, znajdując oddźwięk w sercach. Jakies
nował nad pochylonemi głowami słuchaczy. Słowa jego wbi-
nastroj splywał tu niespodziany, a silny. Biały starzec pa-

me dnie walk, lub chłosisy zimnych wichrów losu. Uroczystry
czy smiełejšie wieczory z białym księżycem spokojny, czy upa-
swieze poranki, tchnące szczesciem i majową wonią,
rzenie tonów jego istnienia? Czy przeznaczono im są

ka w zyciu? Jakże koleje zeldą się, aby utworzyć tę sieć, po-
Stuchając dzieł starca, każdy myślał o sobie, co go cze-

stroi zapomował w gronie tych ludzi, nie częsty gość w patacu.

Wszyscy stuchali w skupieniu. Jakis cichy patryarchalny na-
pomniat o tem, co się wówczas w jego sercu dzialo.

Nie poruszał osobistej historii. Zaledwie kilku słowami na-

— Sześć tomów Heinego en luxe i ciocia, która jest dzie-
rudowna.

Pani Idalja śmiała się, ale jej ojciec sponsepniał. Zrozumiał,
czem nielubiana zwykle ciotka ujęła Waldemara. Siadano do
stołu, gdy lokaj oznajmił pannę Ritę. Wbiegła roztrzępiona,
wesola i, nie uważając na nikogo, rzuciła się do Stefci z ży-
czeniami. Bez ceremonji ucałowała ją serdecznie.

— Całe snopy życzeń wiozłam dla pani — wołała wstrząsa-
jąc rękoma Stefci.

— Ja myślałam, że pani przynajmniej z jakim anglikiem wy-
stąpi? Co tam same życzenia! — żartował ordynat.

— A pan może swego Apolla ofiarował? — zagadnęła z
kornicznym zaciekawieniem.

— Ja? Cóż ja? — tłumaczył się, wzruszając ramionami.

— Nie ofiarował pan Apolla? To wstyd, panie!

— Apolla nie, ale cztery muzy miałam dziś w ręku — śmia-
ła się solenizantka.

— Które tak były zachwycone, że aż ponosiły.

— Niech pan nie żartuje.

— Jestem jak na sanskryckim kazaniu — wołała Rita

— Stefcia opowiedziała jej przygodę rannego spaceru.

— A gdzież jest pani „attaché”? — spytał Waldemar.

Panna Rita rozejrzała się.

— Trestka? Jakto, niema go tu jeszcze?

Wszyscy się zaśmiali.
Podczas obiadu Rita mówiła do Stefci:
— Moja ciocia przysłała pani pełno życzeń. Nawet Dobrzy-
sia się pani uklony, choć ją mało zna.
— Chyba wcale. Któż to taki? — pytała Stefcia.

wybitniejszych ze swej młodoci, spędzonej w wojsku polskiem. na poufnej rozmowie. Pan Maciej opowiadał kilka wydarzeń. Wieczorem zebrał się wszyscy w małym saloniku pani Idalii. Ta rzuciła spojrzenie, jakby mówiąc: "To przez ciebie".

Trestka odstąpiła z nową nadzieją, ale chmurny. Na ordynar nie nadaje się do podobnych rozczulan.

— Nudny pan jesteś. Proszę cisnąć piłkę. Plac tenisowy

— Więc zadaj nadzieję...

— Obejdę się bez tego!

— Dla pani gotowem uwić, a nawet dopomóc.

— Pan przecież nie wieczy w stałość tamtej harmonii.

Zasmiała się ironicznie.

— Pani mówi, pod każdym względem? Tam panuje obo-

— i spytał poważnie:

więc ostatnich słów. Trestka podszedł bliżej do panny Rity. Waldemar pokazywał Stefci uszkodzoną rakietę, nie słysząc.

— Pod każdym względem — dodała Rita.

— Odwiercałamy was — rzekł Trestka.

— Zaczynajmy! Co tam spiskujecie?

Wtem ordynat zawołał:

znam... wiele przeczynam.

— To dowodzi, że nie znasz pan ordynata. Ale ja go

Panna Rita rozemiała się głośno.

— Ca n'ira pas plus haut.

— Dlaczego?

— Nie sądzę.

wiedzi.

— Następne może być ciekawsze — brzmiała gucha odpo-

277

276

— Dama do towarzystwa cici.

— Ach, prawda! Zapomniałam.

— Bajeczna Dobrzysia z bajeczną twarzą, bo ma wąsy i brodę — żartował Waldemar.

— Niech pan nie kpi, to wielka pańska przyjaciółka, wiecznie pana chce swatać.

— Z taką samą z wąsami?

— Nie, ale z Bar...ską.

Waldemar ściągnął brwi, lecz odpowiedział ze śmiechem:

— Przedstawię jej innego kandydata.

Panna Rita parsknęła krótkim śmiechem i zaczęła znowu trzepać:

— Dla pana nie wiozę nic od księżnej, bo nie wiedziałam, że go tu zastane.

— Dziś obowiązkowo.

— Przecież pan jest nieprzyjacielem wszelkich „szopek imięninowych“?

— Są okoliczności, w których to określenie nie ma zastosowania.

— A! za... pewnie!...

Obiad przeszedł wesoło. Pod koniec zjawiał się nieodzowny Trestka, powitany żartami i wybuchem wesołości.

Grano w tenisa. Stefcia z Trestką przegrali partję przeciw Waldemarowi i pannie Ricie.

Wówczas partnerzy zmienili się. Waldemar stanął obok Stefci, mówiąc coś do niej z zajęciem. Trestka, patrząc na nich, szepnął do sąsiadki:

— Żałuję, że nie mam aparatu. Zdjąłbym ich w obecnym stadium.

stawę dla przyjemności, tu się nie spotykało: do nich należały pieniądze, a mało wymagał. Takich, którzyby jechali na wyjazd skromny wystawca, lub kupiec inwentarza, mający dużo stać ktoś z zielonego wagonu, dążący również na wystawę. Trzecia pozostawała jednakowo pełna, bez różnicy. Czasem wywile jednak znacząco zwiększenie przyjeżdżających w I i II klasie. Chwila wpadła pod hałas podążających wypraw. Co gwar. Na dworcu kolejowym ruch zestrzokowywał się. Co dach, restauracjach, cukierniach — wszędzie brzmiał niezwykły wyprzedził się podwójnie, w hotelach brakło mieszkań, w ogro- genjalnych zdobył wiedzy. Kojne ulice wielkiego miasta kich jeszcze więcej ludzi, do zbiorników cywilizacji, wyczynów Wystawiał Magazyn słowo, ściągające od środowisk ludz-

XXXV

Ale czy dla niej? czy dla niej...

Słonce wzeszło, brzmiały hymny radosne.

Znak zapłataną zawieszoną chmurą na świetnym obrazie.

— Słonce, słonce! Czy dla mnie?

jej duszy.

ce, ale równie piękne. Natura powtarzała to, co się działo w Razem z lilią ptasie i ona wznosiła pieśni, choć mliżę-

Słonce wzeszło!

czyście.

za fala i kryształ powietrza. Aż rozjaśniła się promiennie, uro- poczcia, wchłaniała w siebie tyle barw, tyle złota, ile ich dra-

choma, zapachana i zasmuchana w głosy natury od samego kci- czach coraz więcej błyszczało isker, w duszy nadziei. Niemi-

284

285

niebieskie i żółte bilety. Niezwykły, świąteczny charakter przybrało miasto. Dopomagała do tego śliczna pogoda. Wrzesień całe swe złoto jesienne sypał na strojne ulice, ogrody i przybrany we flagi plac wystawowy, — ciskał gorące, jasne smugi na twarze i stroje zebranych tłumów.

Srodkiem głównej ulicy jechało wspaniałe lando, zaprzężone w cztery czarne, piękne araby. Uprząż lśniła od lakierów i nabijanych bronzów. Stangret i lokaj w pysznej liberji wyglądali typowo. W głębi, na ciemno-karmazynowych poduszkach landa, siedział Waldemar, wytworny, ubrany z pełną smaku elegancją. Często zdejmował kapelusz na powitanie znajomych, lub oddawał ukłony. Strojny zaprzęg i strojna postać właściciela robiły wrażenie; na chodnikach rozlegały się pytania i odpowiedzi uświadomionych:

Czyje to konie? Kto to jedzie?

— To z Głębowicz. Ordynat Michorowski.

— Ten magnat? On ma najwspanialszą stajnię na wystawie.

Waldemar jechał na kolej, gdzie miał spotkać dziadka i panię ze Słodkowic. Na dworcu była już panna Rita. Trestka i Wiluś. Ten gorączkowo chodził po peronie w oczekiwaniu pociągu.

Trestka żartował z niego, że opuścił kursa i tu przyjechał nie na wystawę, ale dla tego pociągu, jaki ma nadejść, i że z tęsknoty jest nieprzytomny.

Student odcinał się Trestce, jak umiał, lecz nie przeczył. Waldemar gryzł wąsy. Drażniło go to. Ale gdy po danym sygnale wyszedł na peron i zobaczył Wilusia, który stał na samym brzegu asfaltu, wychylony naprzód i wpatrzony w zbliz-